

Anika Radzka-Nowaczewska

O mocy aonów, sile charakteru i upadłym mieście*

Brandon Sanderson to amerykański pisarz znany między innymi z dokończenia *Koła Czasu* Roberta Jordana. *Elantris* to jego pierwsza samodzielna powieść, po raz pierwszy wydana w Stanach w 2005, a w Polsce w 2007 roku, tym razem zaś wydawca przygotował wydanie specjalne – w twardej okładce, z kolorowymi mapami, przedmową, spisem i rysunkami aonów, czerwoną płócienną zakładką, a także scenami usuniętymi z *Elantris*, które ukazują postać brata Raodena, jak również z dopisanym przez autora w 2015 roku postscriptum.

Fabuła tej powieści zawiązuje się pewnego ranka, gdy następca tronu Arelonu, książę Raoden, budzi się niezwykle głodny i odkrywa, że spadła na niego klątwa zwana Shaodem, która skutkuje utratą włosów, wystąpieniem czarnych plam na skórze, a przede wszystkim wygnaniem do Elantris – będącym jeszcze przed dekadą miastem bogów, którzy niespodziewanie utracili moc. To ponure, niebezpieczne i pokryte szlamem miejsce, w którym można porzucić wszelką nadzieję. Tym bardziej, gdy odkrywa się, że klątwa powoduje, że ciało jest właściwie martwe, serce nie bije, a tym samym rany i kontuzje są nieuleczalne... Tymczasem do Arelonu przypląwa Sarene, niedoszła żona Raodena i księżniczka Teodu, państwa położonego za morzem. Jest podekscytowana, bo rozmowy przez seony (świecące, lewitujące kule posiadające własną osobowość) oraz listy wymieniane z księciem sprawiły, że nawiązała się między nimi nić prawdziwej sympatii, a może nawet czegoś więcej... A że księżniczka jest bardzo wysoka, wygadana i ma już 25 lat, nie czyni to z niej zbyt atrakcyjnej partii. Szybko odkrywa, że król nie przeżywa żałoby tak, jak powinien i postanawia wyjaśnić tajemnicę nagłego zgonu Raodena.

* Recenzja książki: Brandon Sanderson, *Elantris* [*Elantris*], przekł. Anna Studniarek, Warszawa 2016, Mag, ISBN: 9788374806671, s. 672.

Trzecim bohaterem, który znajduje się w centrum wydarzeń, jest gyorn Hrathen, czyli najwyższy kapłan z Imperium Fjordeńskiego, który przybywa do Arelonu, by w ciągu najbliższych trzech miesięcy nawrócić całe państwo na wiarę w Jaddetha. W jego przypadku dość powiedzieć, że ostatni kraj, który nawracał, utonął w krwawej rewolucji niższych warstw społecznych. Dzięki prowadzeniu narracji wokół tych trzech postaci już od pierwszych stron widać, że mamy do czynienia z autorem, który doskonale wie, jak rozłożyć ciężar opowieści i pokazać różne punkty widzenia i sposoby myślenia tak, by dać czytelnikowi pełny obraz sytuacji. Raoden wkrótce odkrywa, że nie wszyscy w Elantris tylko leżą na ulicach w letargu, ale w mieście jest troje przywódców, którzy zebrali wokół siebie ludzi. Dzięki pomocy innego Elantryjczyka – Galladona, który ukrył przed wszystkimi kilka ciekawych tomów, zaczyna powoli odkrywać, co tak naprawdę kryje się za klątwą, i postanawia nieco zreorganizować dotychczasowy sposób funkcjonowania miasta. Tymczasem Hrathen nie próżnuje – mówi swemu pomocnikowi Dilafowi: *Pierwszy krok, by zapanować nad narodem, artethu, jest najprostszy. Należy znaleźć kogoś, kogo można nienawidzić.* (s. 84). Nazywa zatem mieszkańców upadłego Elantris przeciwnikami wszystkiego, co święte – svrakissami, czyli duszami zmarłych, które nienawidzą Jaddetha i mogą opanowywać ciała zwykłych ludzi. Jego przeciwniczką staje się naturalnie Sarene, która w ramach Wdowiej Próby postanawia nakarmić udręczonych mieszkańców koszmarnego miasta. Mimo że jest inteligentna i wykształcona, postanawia udawać naiwną i sprytnie obraca kazanie gyorna przeciwko niemu. Sytuacja geopolityczna jednak jej nie sprzyja – Arelon i Teod to ostatnie państwa, które nie zostały jeszcze wcielone do Imperium i nie nawróciły się w pełni na Shu-Dereth. Pierwsze z nich jeszcze dekadę temu było bardzo potężne, bo miało Elantris – a moc jego mieszkańców była niemal równa bogom. Ich ciała świeciły na srebrno, a magia opierała się na aonach – skomplikowanych magicznych symbolach, które odpowiednio nakreślone w powietrzu potrafiły uzdrowić wszelkie choroby i kontuzje, stworzyć każdy materiał, a nawet teleportować ludzi w dowolne miejsce. Czytelnik razem z Raodenem zastanawia się, co się stało, że ta moc nagle zniknęła.

Autor tworzy w *Elantris* interesujący, złożony świat na krawędzi ogromnych zmian – potencjalne zniszczenie walczy w nim z nadzieją na poprawę sytuacji. Nic więc dziwnego, że czytanie tej książki sprawiło mi niekłamana przyjemność – nie tylko ze względu na trójkę energicznych, inteligentnych i pomysłowych głównych bohaterów, i na szereg kolorowych postaci drugoplanowych, ale również z powodu przemyśleń, które im towarzyszą – religijnych w przypadku Hrathena, którego wiara zostaje wystawiona na ciężką

próbę, nie tylko na skutek jego logicznego sposobu myślenia. Z kolei Sarene dostarcza nam refleksji na temat roli kobiety zarówno w monarchii, w małżeństwie, jak i w społeczeństwie w ogóle, ale także prawidłowej organizacji państwa i współdziałania różnych warstw społecznych. Raoden zaś jest znakomitym przywódcą, jednak rozdzierają go własne wewnętrzne wątpliwości. Nieuchronnie dochodzi między nimi do tarć i konfliktów, nawet jeśli nie do końca zdają sobie sprawę, przeciwko komu grają. Sanderson udowadnia tym samym, że potrafi stworzyć nie tylko trójwymiarowych bohaterów, ale i logiczny, złożony i interesująco trzeszczący w posadach świat przedstawiony. Także pomysł na magię aonów jest naprawdę dobrze przemyślany i dość oryginalny, warto doczytać powieść do końca, by poznać koncepcję autora na ten aspekt wykreowanej przez niego rzeczywistości.

Sanderson już swoją pierwszą książką zdecydowanie wyróżnia się na plus na tle innych popularnych pisarzy fantasy, bije na głowę chociażby Trudi Canavan konstrukcją i złożonością fabuły, bohaterów i stopniowo narastającego napięcia. Nie potrafi stworzyć tak niejednoznacznych bohaterów, jak George R.R. Martin, jednak niektórymi rozwiązaniami fabularnymi dotyczącymi bohaterów właśnie zaskoczy zapewne niejednego wytrawnego czytelnika fantastyki. Dlatego też gorąco polecam tego autora i tę książkę, ja z ogromną przyjemnością zamierzam zapoznać się z jego pozostałymi utworami, choćby tetralogią *Z mgły zrodzony*.